

66512W

Metro

Warszawa  
15-09-2011  
DZ. / Nr 2166

# Nawet hipochondria nie zatrzyma miłości

W sobotę w Teatrze 6 piętro premiera „Chorego z urojenia” Moliera. Andrzej Grabowski główną rolę w tym spektaklu grał w Krakowie prawie 300 razy. Teraz w Warszawie pokaże, że miłość jest ważniejsza niż urojone choroby

Z **Andrzajem Grabowskim**  
rozmawia Edyta Błaszczak

**Czy miłość i hipochondria nie są do siebie podobne? W obu przypadkach zdarza się, że nasze uczucia przesłaniają nam prawdziwy obraz rzeczy – czy to zdrowia, czy związku.**

- Pewnie można znaleźć wspólny mianownik, bo miłość można przyrównać do wszystkiego. Tyle że hipochondria jest egoistyczna, a miłość nie powinna. Można by napisać o tym zapewne traktat filozoficzny. **A „Chory z urojenia” Moliera, w którym gra pan Argana, hipochondryka walczącego o miłość, nie ma nic wspólnego z filozofią?**

- Tu miłość faktycznie otoczona jest urojonymi chorobami, ale to chorowanie i zakochiwanie nie ma punktów wspólnych. To nie jest sztuka edukacyjna. To jest komedia, z fałszywą tezą, że lekarze to idioci. Ale w czasach Moliera był tylko upust krwi i lewatywa. Dziś lekarze przychodzą na tę sztukę i śmieją się razem z nami, mimo że główny bohater wciąż na nich pomstuje.

**Ale to nie jest sztuka medyczna...**



**Andrzej Grabowski**  
jako Argan  
w „Chorym  
z urojenia”

- Nie, ale jest zabawna. Może opowiadać herezję, bo teatr powinien dostarczać wartości, pobudzać do refleksji, ale śmiech to też wartość. Molier naśmiewa się z Argana, który jako hipochondryk chce mieć zięcia lekarza, a razem z nim - darmowe recepty i stałą opiekę. Ale miłość okazuje się w końcu ważniejsza niż urojone choroby. I to jest moral.

**Czyli 20-latek nie dowie się ze sztuki, jak kochać?**

- Młodzi ludzie powinni czytać książki, mieć własne doświadczenia, nikt im nie wytłumaczy życia. Mógłbym oczywiście powiedzieć, że trzeba kochać, że miłość nie zna wieku, że trzeba być szlachetnym. Ale to by były pierdoły, bo ja nie wiem, jak dziś kocha 20-latek.

**Skoro od 10 lat gra pan z powodzeniem tę sztukę w Krakowie, pozostaje panu zaufać. A może pana nudzi odtwarzanie tej samej roli?**

- Tak samo mógłbym zapytać, czy dziennikarzy nie nudzi zadawanie wciąż tych samych pytań. Ja kocham swoją pracę, a w Krakowie i Warszawie to są dwa różne spektakle.

**Jaka jest różnica?**

- Zwykle jest tak, że Argana gra stary i chudy aktor, na dodatek w życiu również hipochondryk. W naszym przedstawieniu wyglądam jak wyglądam, mam jeszcze doprawiony brzuch, więc ledwo chodzę i naprawdę nie wyglądam na chorego. W Krakowie wiele kwestii schowanych jest za formą, warszawskie przedstawienie jest bardziej rozpasane, żywsze. Zławsza amanci mają więcej współczesnych cech. Są bardziej śmiali, choćby w gestach.

**W stolicy córkę Argana gra pana własna córka, jak to na pana wpływa?**

- Spektakl jest bardziej osobisty. Gdy Argan udaje, że umiera, żeby sprawdzić, czy żona naprawdę go kocha i potem znów figuruje śmierć

przed własną córką, to te emocje naturalnie są większe. Dziwne uczucie, kiedy Zuzia nade mną stoi i woła: O Boże, o Boże, ojciec umarł. **Przerażające dla zwykłego człowieka, zwłaszcza że Molier sam przecież zmarł grając „Chorego z urojenia”.**

- Chyba po czwartym spektaklu. Ja zagrałem tę rolę 270 razy w Krakowie, więc pewnie tutaj też jeszcze pociągnę.

**Musi pan naprawdę lubić tę rolę.**

- Oczywiście. Michał Żebrowski namawiał mnie do zrobienia czegoś wspólnego, zaproponowałem właśnie Moliera. Powstało z tego ciekawe przedsięwzięcie, duże zwłaszcza jak na teatr prywatny, gdzie zwykle obniża się koszty, grając przy czarnych kotarach i w dzinsach. Tu jest wszystko na najwyższym poziomie, scenografia, kostiumy, wypasione peruki, fikuśne buty.

**Teatr 6 piętro odniósł wielki sukces, grając „Zagraj to jeszcze raz” Woody’ego Allena, który też specjalizuje się w hipochondrii i miłości.**

- I rzeczywiście z Molierem mają coś wspólnego. \*

